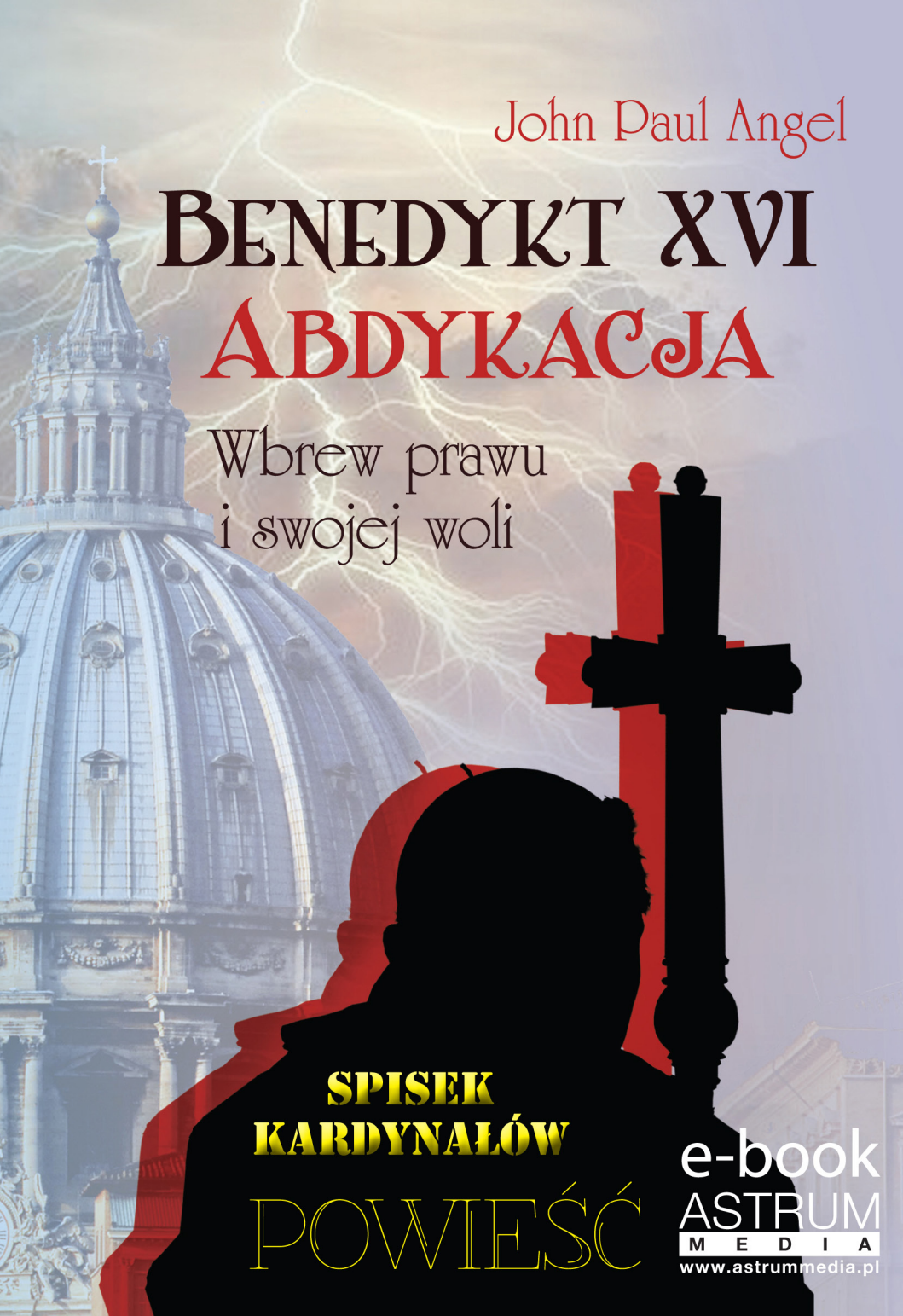
John Paul Angel

BENEDYKT XVI
ABDYKACJA

Wbrew prawu i swojej woli



SPISEK KARDYNAŁÓW

POWIEŚĆ

e-book
ASTRUM
MEDIA
www.astrummedia.pl

Benedykt XVI
Abdykacja

Niniejsza książka jest wyrazem indywidualnej wizji artystycznej autora i nie może być traktowana jako wiarygodne źródło historyczne.

John Paul Angel

Benedykt XVI Abdykacja

Wbrew prawu i swojej woli

e-book
ASTRUM
MEDIA
www.astrummedia.pl
WROCŁAW

© Copyright by ASTRUM MEDIA Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
Jolanta Tkaczyk

Redakcja techniczna
Elżbieta Bursztynowicz

Projekt okładki
Teresa Bielecka

Wydanie I

*Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana,
w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób,
włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu
innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy*
(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych
z dn. 4.02.1994 r.)

Zamówienia na książki można składać
przez Internetową Księgarnię Wysyłkową
www.wydawnictwo-astrum.pl

Zapraszamy do zakupu naszych książek, multimediów,
słuchowisk, poezji śpiewanej w formie e-booków i e-audiobooków
na platformach cyfrowych

ASTRUM MEDIA Sp. z o.o.
50-374 Wrocław, ul. Norwida 19/6
e-mail: handlowy@astrum.wroc.pl
tel. 530 773 420

ISBN 978-83-63758-45-5

Watykan 2005.

Sądząc po krwistoczerwonych biretach i mucetach obaj duchowni posiadali godność kardynałów. Pochyleni na korytarzu sprawiali wrażenie, jakby przekazywali sobie jakąś niezwykłą tajemnicę. Gdyby ktoś mógł wówczas usłyszeć o czym rozmawiają, przekonałby się, że wrażenie to było całkowicie uzasadnione.

– Niemiec będzie najlepszy – powiedział przez zęby niższy z mężczyzn, na oko starszy o jakąś dekadę od swego rozmówcy, wyglądem przypominający Hiszpana.

Drugi, o semickich rysach twarzy, tylko pokręcił przecząco głową:

– Nie, nie, to nie może tak być – powiedział. – Najpierw Polak, teraz dla odmiany Niemiec, to zbyt wiele egzotyki naraz, ludzie jeszcze nie odpoczęli…

– No właśnie teraz będą mogli odpocząć – kontynuował tamten rozglądając się, czy nikt ich nie obserwuje. – Bo Niemiec jest konserwatywny, pancerny rzec by można. Zrobi trochę porządku, a potem zniknie. A jak nie, to mu w tym pomożemy.

– No tak, młody to on nie jest – przyznał Żyd.

– Otóż to. Chcesz stać za fotelem przez kolejnych trzydzieści lat i czekać na zmianę? – zapytał starszy.

Jego rozmówca tylko zamrugał oczami. Nie rozumiał, do czego zmierzała ta rozmowa.

– Nie chcesz – odpowiedział sam sobie stary. – Bo nikt nie chce. A każdy chciałby przysiąść na chwilę, podreperować budżet…

– Ale przecież nie każdy może być papieżem… – zauważył młodszy purpurat nieco skonfundowany, głaszcząc się po loczkach.

– I tu się mylisz, mój przyjacielu – odparł tamten, błyskając złowieszczo oprawkami okularów. – Właśnie o to chodzi, by każdy mógł, nawet na chwilę…

– Jak to na chwilę? I w jakim celu?

Starszy rozglądał się nerwowo, czy ich rozmowa nie wzbudza niepotrzebnych podejrzeń ze strony przypadkowych świadków, tymczasem rozmówca zasypywał go pytaniami:

– Wybierać papieży i pozbywać się ich? Jak Jana Pawła I? Ale w jakim celu?

Purpurat o wyglądzie Hiszpana upewnił się, że wciąż są sami, jednak na wszelki wypadek uczynił wymowny gest kładąc palec na ustach.

– Niekoniecznie jak Jana Pawła I, to ostateczność. A przecież każdy z nas może być na jego miejscu. Trzeba wprowadzić reformę. W pewnym wieku, czy po kilku latach pontyfikatu, kadencja się kończy i papież udaje się na zasłużoną emeryturę. Oczywiście wszystko delikatnie, oficjalnie to się będzie nazywało abdykacja i narazie będzie stosowane w ramach absolutnego wyjątku. Wierni

muszą się z tym oswoić. Na początku będzie jeden papież-emeryt, no, może dwóch, a z czasem będzie to szansa na spokojną emeryturę dla każdego z nas.

Żyd pokiwał głową.

– A po co w takim razie ten Niemiec? – zapytał.

– Potrzebny nam ktoś, kto odwróci uwagę opinii publicznej od Watykanu. Ktoś nieciekawy, niesympatyczny i niedostępny. Stary, nudny konserwatysta, który zrobi swoje, a potem zejdzie z przyczyn naturalnych, ze starości. Przyznaj sam, że tutaj właśnie Ratzinger jest idealnym kandydatem.

– A holokaust? Przecież on był w Hitlerjugend, w Wehrmachcie… – zauważył Żyd podnosząc w górę palec wskazujący.

– No i o to właśnie chodzi! – wykrzyknął Hiszpan. – Na każdego trzeba mieć jakiegoś haka. A ty myślisz, że dlaczego ten Polak tak długo się trzymał? Zamachy nieudane, a zrzucić się go nie dało, bo czysty, nie było na niego haka… A poza tym, tak będzie ciekawiej.

– No tak, tam Polak, tu Niemiec… pod każdym względem całkowite przeciwieństwo… Tamten był artystą, aktorem i showmanem, nie tylko papieżem, narobił za dużo szumu medialnego… Ale kto na niego zagłosuje?

– Chodzi tylko o to, żebyś ty zagłosował – odparł przymilnie starszy. – O innych się nie martw…

Roześmiał się, po czym protekcjonalnie poklepał go po ramieniu, na którym następnie się wsparł wstając i kierując kroki na dziedziniec.

Głos Boga

Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie. (Mt, 15, 7-9)

Wnętrze Kaplicy Sykstyńskiej oferowało znużonemu słudze bożemu przyjemny chłód i wytchnienie duchowe. Rozległy fresk ołtarzowy nachalnie przyciągał spojrzenie jaskrawym błękitem, by zaraz skarcić ciekawski wzrok serwując makabryczne grymasy zastygłe na twarzach postaci. Sąd Ostateczny, choć unieruchomiony na fresku, nie cechował się bynajmniej sielskim spokojem.

To właśnie tutaj, w ciszy świątyni, pośród dyskretnych płomieni świec i ledwie przenikających przez witraże promieni zachodzącego słońca, odnalazł schronienie Joseph Ratzinger, biskup Rzymu, znany światu jako Benedykt XVI. Przysiadł na szerokiej ławce tuż pod ołtarzem, wydobył z kieszeni sutanny mlecznobiały różaniec, uczynił znak krzyża, zatopił się w rozważaniach…

W kaplicy dało się słyszeć jedynie skwierczenie dopalających się świec.

– Nie dotrzymałeś słowa! – usłyszał nagle głos.

Rozejrzał się wokół, by zlokalizować właściciela stentorowego tonu; wydawało mu się, że gdy wchodził do kaplicy wnętrze było puste, nie słyszał też skrzypienia ogromnych drzwi wejściowych, które rozległoby się nie-

wątpliwie, gdyby ktoś wchodził do środka. Ponadto, postawił przed drzwiami zaufanego człowieka, księdza Fabrizio, by ten pilnował jego spokoju podczas modlitwy.

Czy to jakieś żarty? – przeszło mu jeszcze przez myśl.

– Nie dotrzymałeś słowa, Benedykcie XVI! – powtórzył tajemniczy głos i papież zorientował się, że ktoś ewidentnie zwraca się do niego, w dodatku ośmiela się wytaczać doń zarzuty.

– Ja?! Ja nie dotrzymałem słowa?! – żachnął się Joseph Ratzinger wciąż rozglądając się wokół, by ustalić, kto kieruje do niego zarzuty.

– Tak, ty – padła odpowiedź. – Pamiętasz twoje ostatnie konklawe? Pamiętasz łzy wzruszenia w Sali Łez? Czystą, białą sutannę, niczym nowe życie niezbrukane piętnem grzechu…? Co wówczas obiecałeś przed Bogiem, niebem, wiernym ludem? Pamiętasz twoje Habemus Papam?

Papież zorientował się w końcu, że głos ten nie należał do żadnego człowieka, lecz płynął doń z góry. To Chrystus Król, ten, który sądził żywych i umarłych, przemawiał z fresku Michała Anioła na suficie kaplicy. Joseph Ratzinger przeraził się, ale też ucieszył. Usłyszał głos Boga, zupełnie jak mistycy i święci. To on też zostanie świętym! Będzie kanonizowany i wyniesiony na ołtarze! Będą się do niego modlili!

– O Chryste – zakrzyknął. – Dopomóż mi nieść ten krzyż…!

– Słaby człowieku, przysięgałeś mnie naśladować we wszystkim, do końca być posłusznym Ojcu. Znam ludzki strach, taki sam odczuwałem w Ogrodzie Oliwnym.

Bałem się cierpienia, ukrzyżowania, nawet dla zbawienia świata. Jednak poddałem się woli Ojca. Skonałem na krzyżu, abyś ty mógł być moim następcą. A ty cóżeś uczynił? Stchórzyłeś! Czy myślisz, że możesz tak po prostu odejść ze Stolicy Piotrowej? Gdzie znalazłeś usprawiedliwienie na swoją abdykację?! Jakie prawo, paragrafy – no gdzie?!

– Konklawe? Moje konklawe? – zakrzyknął Benedykt. – Eli lama sabachtani?!

Położył dłonie na pulsujących skroniach, lecz zaraz ponownie zwrócił wzrok ku górze.

– Gdzie byłeś wtedy, Boże? Nie czułem Twej obecności! – jęknął z wyrzutem. – Widziałem tylko czarnego diabła skulonego w kącie Kaplicy Sykstyńskiej. Widziałem, jak knuł i triumfował…!

– Tak, marna istoto, triumfował i wciąż triumfuje! Z twojej winy! Mała jest bowiem twoja wiara, a wielkie grzechy twoje i całego świata! – odrzekł Chrystus z fresku. – Zaślepiła cię żądza władzy, sława, nie myślałeś o tym, co dobre dla Kościoła, dla ludu bożego, lecz schlebiałeś własnym zachciankom.

– Ale przecież dopuściłeś, żeby mnie wybrali, więc chyba uznałeś, że jestem godny…? – bronił się Joseph.

– Człowiek ma wolną wolę i postępuje zgodnie ze swoim sumieniem. A po śmierci zda sprawę ze swych postępków, gdy stanie przed obliczem Ojca. Wypełniła się wola twoja i kardynałów, nie moja – grzmiał głos. – Przychodzę tylko tam, gdzie dwóch lub więcej gromadzi się w Imię Moje. To konklawe było bluźnierstwem przeciwko Imieniu Boga!

– Ale przecież Jan Paweł II sam mnie namaścił, popierał…

– Kłamiesz, zdrajco! Nie wymawiaj nawet imienia swego poprzednika! Sługa boży, Jan Paweł II był papieżem światłym i świętym. Widział twoją gnuśność i zatwardziałość serca. Paktowałeś z diabłem nawet wtedy, gdy Jan Paweł II umierał. Zaprzedałeś mu duszę w zamian za ochronę i zaszczyty. Całe życie byłeś tchórzem i zdrajcą, próżnym i chwiejnym jak chorągiewka na wietrze, gotowym zaprzeć się wszystkich świętości, by ratować swój marny żywot!

Joseph mocniej zacisnął w dłoni różaniec, a Chrystus mówił dalej:

– Tchnieniem Ducha Świętego zamknąłem Biblię na jego pogrzebie. Studiowałeś Biblię, powinieneś odczytać ten znak. Tak jak zawarłem Biblię na trumnie Jana Pawła II, tak samo zatrzasnę przed tobą bramy do Królestwa Niebieskiego, zaś twoją drogę do papiestwa uznałem już wtedy za zamkniętą.

Ciałem starca w białej sutannie wstrząsnęły spazmy, dreszcze, oblał go zimny pot. Strach ściskał mu serce i wzmagał się ból w klatce piersiowej.

Może mam zawał – pomyślał i nieco się wystraszył, ale zaraz przyszło mu do głowy, że przecież jest w kaplicy, gdzie czuwa nad nim miłosierny Bóg, który nie pozwoli, by stała mu się krzywda…

– Znowu myślisz tylko o sobie, swojej marnej powłoce cielesnej i nędznym życiu – skarcił go Chrystus Pantokrator z fresku. – Już dawno mogłem cię strącić z Tronu Piotrowego, porazić bożym ogniem spadającym z nieba, lecz miłosiernie dałem ci szansę dokończenia dzieła kanoni-

zacji Jana Pawła II. A ty cóżeś uczynił? Tutaj też stchórzyłeś! Przestraszyłeś się kardynałów, faryzeuszy? Zaprawdę powiadam ci, nie będzie zasiadał na watykańskim tronie ten, kto nie wyniesie Jana Pawła II na ołtarze!

Joseph otworzył usta, chciał coś jeszcze powiedzieć, wytłumaczyć się, pomodlić żarliwie. Jednak głos z góry zagrzmiał kategorycznie tuż nad jego głową:

– A teraz odejdź, nie chcę słuchać twego bełkotu zwanego modlitwą. Tchórzu!

* * *

W długoletniej praktyce kapłana i spowiednika Bóg pozwolił mi poznać i doświadczyć osobiście wszystkich odcieni ludzkiego zwątpienia i namiętności. Stąd wiem na pewno, że wobec Niego wszyscy jesteśmy równi i każdy z nas tak samo doświadcza strachu i niepewności.

Spowiednik jest jak studnia – wrzucony weń kamień pozostaje na dnie na zawsze, nigdy nie wypłynie. Jednocześnie każdy ma prawo zaczerpnąć z tego zdroju świeżej ożywczej wody ku pokrzepieniu ciała i dla obmycia zmęczonego oblicza.

I nie jest ważny kształt studni ani surowiec, czy kamienna jest, czy drewniana, czy pokryta prostą deszczułką z gontu, czy z podmurowanym daszkiem, bo to tylko zewnętrzna obudowa. I tym właśnie jest kapłan. Natomiast to, co w głębi, do ostatniej cembrowiny, i z głębi ziemi wybija – to woda życia, która jest celem i sensem istnienia studni oraz powodem, dla którego tyle dusz do niej przycho-

dzi. I tą właśnie wodą jest Łaska, która pochodzi od Boga. Studnia sama z siebie nie da wody, jeśli ta nie zechce popłynąć z głębi. A studnia bez wody jest pusta, bezwartościowa. Tak i kapłan sam w sobie jest niczym; niczym innym, jak tylko naczyniem na Łaskę, którą Bóg zsyła przez niego na lud swój.

Wobec tego źródła wody żywej każdy jest równy, nieważne czy to dziecko, prosty człowiek żyjący z trudu rąk swoich, czy władca imperium – każdy w równym stopniu potrzebuje pokrzepienia.

Nawet sam papież, władca Watykanu i autorytet do spraw wiary, nawet on miewał chwile wahania. Ileż to razy dostrzegałem zmęczenie na jego twarzy, gdy wydawało mu się, że nikt na niego nie patrzy, ja – zwykły, szary administrator, kapłan-studnia, słyszałem ciężkie westchnienia w nawie kaplicy i widziałem z daleka błyskający pierścień oraz siwą głowę bezskutecznie próbującą się schronić w koszyku z dłoni.

Nie był to mój obowiązek zawodowy, a jedynie przyjacielska posługa, którą zgodziłem się wykonywać z szacunku i przyjaźni. Nieraz przez całą noc trwałem pod drzwiami Kaplicy Sykstyńskiej strzegąc, by nikt nie ważył się wejść do środka, gdy Jego Świątobliwość oddawał się kontemplacji. Nie wiem, czemu miał do mnie większe zaufanie, niż do swego kamerdynera, przecież też mogłem zdradzić… Czułem jednak, że widział we mnie nie tylko kapłana i spowiednika, ale też sprzymierzeńca. Wiedział, że ja jeden nigdy nie przeszkodzę mu w rozmowie z Bogiem. Wychodząc po skończonej modlitwie zawsze był tak zmęczony, że nie był w stanie iść o własnych siłach, musiał się wspierać na

moim ramieniu, a właściwie niemalże niosłem go na plecach. Zawsze też był zaskoczony na mój widok, zdaje się, że w ekstatycznej medytacji zapominał o tym, że zawsze czuwałem pod drzwiami.

Kiedyś, stojąc tuż pod ogromnymi wrotami kaplicy, postanowiłem się wycofać słysząc przez drzwi donośny głos papieża, który najwyraźniej zapomniał się w kontemplacji lub też na głos recytował brewiarz, jednakże podniesiony ton głosu wskazywał raczej na walkę wewnętrzną tylko… zastanowiło mnie, dlaczego mówił po łacinie… oczywiście w wariancie średniowiecznym…

Powtarzające się zawołania: Apage! i nawet Apage pecatus! pozwalały mi przypuszczać, że papież przygotowuje się do egzorcyzmu, choć byłoby dziwne, gdyby biskup Rzymu odprawiał taki obrzęd osobiście. Jednak kwestie te pozostawały enigmatyczne nawet dla znawców Biblii. Teologia katolicka nie specjalizuje się w demonologii czy angelologii tak, jak żydowska kabała, świat pozamaterialny jest w istocie równie wielką tajemnicą dla kapłana, jak dla zwykłego wiernego. Studia teologiczne nauczyły mnie jedynie zadawać pytania i formułować teorie na podstawie dogmatów. Ale przede wszystkim nauka ta uświadomiła mi ogrom niewiedzy i morze wątpliwości, jakie rozciąga się przed każdym człowiekiem wierzącym. Im większa jest jego świadomość, tym bardziej cierpi on z powodu tego, co dla jego umysłu niedoścignione.

Jak wielkie musiało być morze wątpliwości, kotłujące się w duszy papieża, który ponadto nosił na sumieniu ciężar odpowiedzialności za dogmat o papieskiej nieomylno-

ści. Nie pozwolił zdjąć sobie z barków tego ciężaru, choć poprzednik przygotował grunt pod otwartą dyskusję.

Ani zgłębianie teologii, ani tym bardziej historia Kościoła nie wskazały mi drogi do odpowiedzi na pytanie, jaki sens ma dogmat o nieomylności papieża, jeśli w przeszłości tylu biskupów Rzymu popadało w herezję, a w średniowieczu niemal każdy kolejny zaprzeczał i unieważniał tezy poprzednika. Jak to możliwe, by każdy z nich był nieomylny?

Wstydziłem się tych myśli nawet sam przed sobą i ukrywałem wątpliwości głęboko przed światem. Przyznawałem się do nich jedynie przed Bogiem, na spowiedzi, gdzie musiałem być szczery. Od ponad ćwierć wieku wyznaję ten grzech na każdej spowiedzi, odprawiam pokutę… Spowiednik nakazuje mi spokój i poleca zwrócić myśli do Boga, który jest źródłem prawdy, sprawiedliwości i ukojenia; również oświecenia. Ale ani ukojenie, ani oświecenie nie nadchodzi, a ja tkwię od ćwierć wieku na kolanach w zwątpieniu i nie wiem, czy prowadzi mnie ono do prawdy, czy też może do wiecznej ciemności. Jako spowiednik umacniam innych w wierze, a nie wiem, co bym powiedział samemu sobie. Żadne słowa nie byłyby w stanie uspokoić drżenia mego serca. Mój spowiednik powtarza, że to próba od Boga, że zgrzeszyłem, ale nie powinienem porzucać dawno obranej drogi, że doświadczam niepewności, aby scementować moją wiarę, gdyż tylko ludzie silni w wierze miewają wątpliwości i że pochodzą one od Boga. Podobno zsyła je sam Stwórca, aby nas wzmocnić.

Dzisiaj papież, Benedykt XVI, ogłosił urbi et orbi postanowienie o swojej abdykacji. Wielu było zdziwionych tą wiadomością. Ja również. Choć wielokrotnie zwierzał mi